TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

fot: B. Kucharek, W. Morek

fot. B. Kucharek

Władysław Szyszko - „Gallina”

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (99)

fot: B. Zimowski

Menel

Widziałem w małej miejscowości w południowych Indiach taką scenkę – dość powszechną z resztą w tamtych stronach. Na środku ulicy leżał odziany w łachmany facet, obok jakieś owoce podarowane przez przechodniów, na sznurku uwiązanym do dłoni małpka żywiąca się pewnie razem z nim darowizną. Na twarzy gościa błogostan, spokój, zadowolenie jakiego próżno szukać u współczesnych zajętych pogonią za kasą. Jego nie dotyczy PIT, czynsz, abonament telefoniczny czy telewizyjny, jego nie dotyczy nic, bo pogodę gwarantuje mu szerokość i długość geograficzna w jakiej żyje. Czy nasi menele z plant są podobnie szczęśliwi? Nie wiem. Ale wiem, że nawet na samym dole społecznej drabiny panują w Polsce różnice zdań. A oto przykład. Idę z żoną plantami i nagle z ławki schrypnięty głos włóczęgi melduje: Panie Andrzejku, niech pan żyje 250 lat! A z sąsiedniej inny łachmaniarz natychmiast: 150!

Świat według Pampla

A kolorowy on jest i misterny. I dowcipny także i z przymrużeniem oka. Miniaturowy, kameralny, bardzo osobisty, ale też gościnny. Bo jego twórca chętnie zaprasza na swoje metraże. Co ja mówię – centrymentaże. Wszak obrazki Władka Szyszki mierzyć należy w centymetrach kwadratowych zamkniętych stosowną ramką. Tylko tyle i aż tyle. A na tych obrazkach utkana z barwnych kropelek bajka bez początku i końca, które to odbiorca sam sobie dopowie uruchamiając wyobraźnię. Stoję przez szyszkowymi drobiazgami jak dzieciak, który jeszcze czytać nie potrafi więc chłonie z książki ilustracje i musi domyślać się sensu zadrukowanych stronic. I nucę sobie inną melodię przed każdą z namalowanych postaci i wierzę, że taki jest właśnie mechanizm wszelkich wzruszeń. Jeden zaśpiewa, inny uroni łzę, jeszcze inny napisze długą recenzję. Obok sztuki Pampla trudno przejść obojętnie. I trudno nie kochać tej armii stworzeń tak mało podobnych do współczesnych idoli, a tak bliskich.

PS. Powędrujcie na ulicę Floriańską 22, by powyższe opinie zweryfikować. A jeśli przypadkiem traficie na autora wystawy, to może zdradzi Wam tajemnicę ksywy Pampel, jakiej używam, bo ją znam z samego źródła.

Uroczysta Sesja naukowa

dedykowana Piotrowi Skrzyneckiemu, w 90 rocznicę urodzin

A tymczasem w Krakowie...piękne zwieńczenie 90-lecia urodzin Piotra Skrzyneckiego - Rada Naukowa Piwnicy pod Baranami zaprosiła do Sali Obrad Rady Miasta Krakowa na Uroczystą Sesję Naukową dedykowaną Piotrowi Skrzyneckiemu! Sesję otworzył Pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa pan Robert Piaskowski a potem potoczyły się niespiesznie prelekcje i dyskusje. Referat profesora Jerzego Mikułowskiego - Pomorskiego, dotyczący początków kabaretu odczytał dyrektor Piwnicy Bogdan Micek, po nim Anna Baranowa przedstawiła Skrzyneckiego jako kompetentnego krytyka sztuki (liczne publikacje w Echu Krakowa - kto pamięta, kto pamięta?!). Pasjonującą opowieść o piwnicach krakowskich a w szczególności tych piwnicach, pod Baranami snuła Bogdana Pilichowska, która bezbłędnie lokalizowała na średniowiecznych zapiskach dzisiejsze miejsca piwniczne. Po niej słuchaczy rozbawiła pani prezes Krystyna Styma-Bartkowicz opowiadając o architektach w Piwnicy a z tej opowieści wynika, że chyba wszyscy krakowscy architekci przewinęli się przez to miejsce po czym wyjechali do USA! I nie pomogły tu nawoływania moderującego sesję profesora Jana Woleńskiego o poszanowanie reżymu czasowego, co miała Pani Prezes powiedzieć i pokazać to powiedziała i pokazała. Pasjonujący był referat dr habilitowanego Marka Pieniążka "Artysta wielkiego spotkania", natomiast szoł (show) bezwzględnie ukradł psycholog sądowy dr Maciej Szaszkiewicz wystąpieniem, o samoagresji piwnicznych postaci na podstawie tekstu "Noga". Godnym uwagi jest tu podkreślenie, że artyści piwniczni i ich przyjaciele masowo ulegali samozatruciu - alkoholowemu, nikotynowemu oraz wskutek innych używek! Na zakończenie sesji profesor Jan Woleński bardzo ciekawie mówił o realizmie magicznym i wolności w twórczości Piwnicy pod Baranami, o Skrzyneckim, Wiśniaku i Skarżyńskim. Na koniec profesor zaapelował by podjąć badania nad filozoficznym aspektem twórczości Piotra Skrzyneckiego i Piwnicy! Mam nadzieję, że zapis sesji zostanie opublikowany! To był bardzo udany wieczór! (autor: Andrzej Czapliński).

fot. A. Głuc

Henryk Cebula - grafiki:

„Hejnał dla Piotra” w wykonaniu Marka Michalaka

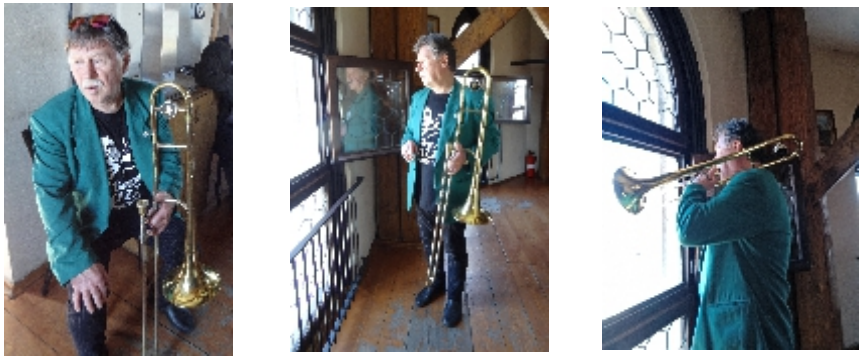

fot. B. Kucharek

Galeria Vis á Vis:

Wystawa portretów Piotra Skrzyneckiego

fot: W. Morek

Piotra Skrzyneckiego uczciliśmy w Vis á Vis wystawą Jego portretów otwartą w dniu 12 września, czyli w 90 rocznicę Jego urodzin. W założeniu ma to być ekspozycja stała, aby wszyscy podziwiający Jego pomnik, mogli poznać bliżej osobę Piotra S.

Danuta Gaweł - Wystawa prac malarskich - wrzesień 2020

Jerzy Antkowiak

K O R O N A W I R U S
- MŁOT na DOBRE OBYCZAJE

fot. B. Kucharek

GDY ROZUM ŚPI BUDZĄ SIE DEMONY - to nie tylko tytuł sztuki o geniuszu malarstwa i wstrząsających grafik. FRANCESCO GOYA swoim talentem obdarzał królów, raz to była „Maja naga" i nie tylko, a w grafice „Okrucieństwa wojny". Rok temu w felietonie wrześniowym wspominałem sierpień, który nie zawsze bywał zwiastunem dobrych wiadomości. Znam ten problem po prostu z autopsji, ten zaś sierpień inny od wszystkich i wszyscy wiemy, dlaczego inny, wpędził mnie w zadumę, przemyślenia i naturalnie natychmiast w brak odpowiedzi - dlaczego dobre obyczaje są tak sponiewierane. Dwa słowa „rozum śpi" są tu jak najbardziej na miejscu. Wszyscy popełniamy gafy i robimy błędy, ale miedzy słowem gafa a obyczaj, lub lepiej obyczaje, jest taka przepaść jak między szarlatanem, a szarlotką. Mając dużo za dużo wolnego czasu (oczywiście wiemy z jakiego powodu), przesiedziałem niemal cały miesiąc na moim zielonym ganeczku, czytając, drzemiąc i także, a może przede wszystkim gapiąc się na sierpniowych spacerowiczów… Zza sosen, świerków i bluszczu mało widać, ale moja dyskretna obserwacja, ich chwil radosnych, a nawet wzruszających, wpędzała mnie niestety najczęściej w osłupienie. Tak naprawdę pięknymi i naprawdę wzruszającymi spacerowiczami byli staruszkowie, przytuleni i pod rączkę, zarówno niedzielni jak i w dni powszednie, siwiutcy, ale często kolor i fikuśny kapelusik na głowach pań, szarmanccy szpakowaci panowie, no po prostu Romeo i Julia XXX wieku, żyjący długo i szczęśliwie ze swoim balkonikiem... Dzięki tej krótkiej opowiastce, z życia wziętej i to z bardzo ostatniego życia, bo to sierpień, 2020 XXI wieku, a zatem spacery sympatycznych i zapewne romantycznych seniorów i seniorit mamy już za sobą. To niemal tak jak by mieć już za sobą i być może na zawsze EPOKĘ DOBRYCH OBYCZAJÓW - starsze pokolenie jednak ciągle trzyma fason. A co zobaczymy, jeśli z siedemdziesięcio i sześćdziesięciolatków przeskoczymy w „trzydziestkę" i odrobinę wyżej, bo niżej to już inna epoka, inny świat, inna bajka, inna sonata księżycowa, to pokolenie już dawno „wymknęło się spod kontroli" i snuje sobie własną wirtualną opowieść o samych sobie. A co z życiem, które jak powiadają baśniopisarze zaczyna się po trzydziestce? Nic! Trzydziestolatka takiego, jakiego za chwilę państwu opiszę nikt nie nauczy dobrych manier, że o obyczajach przez zwykłe miłosierdzie nie wspomnę...

Jest ciepły słoneczny sierpniowy dzień, dzień pandemicznych nieustających spacerów i cóż to za obrazek wyłania się zza mojego zielonego igliwia? Otóż wyłania się spacerujący smartfon pieszczony tłustawą łapą trzydziestoletniego króla elegancji, smartwon zniknął za zieleniami - teraz lizie obfity brzuszek, pod nim letnie szorty, czyli gatki typu „Hawaje", a wszystko jak w spowolnionym kinie, bo taka jest uroda spaceru. Trzy metry za samozwańczym „królem życia" idzie wolnym, a może tylko niespiesznym krokiem, pani małżonka trochę jakby, w somnambulicznym śnie. Daleko za jak widać „szczęśliwymi rodzicami" mknie berbeć z hulajnogą. To nie jest oczywiście jedyny, parafrazując VTSCONTIEGO „portret rodzinny na zewnątrz", ale już mocno rozpowszechniony i nie tylko urąga to dobrym obyczajom, ale wydaje się to być powszechnie akceptowane.

Ten masywnie zbudowany trzydziestolatek dziesięć lat temu zapewne ze swoja dzierlatką, jeszcze nie z brzuchem, ale już z gestem władcy we drzwi czegokolwiek wchodził pierwszy, a za nim pokornie znosząca ten despekt sikorka, lub sikorki, jeśli byli w stadzie. Ba. Żeby tylko to były młode nowoczesne dziewczyny, ale zdarzało się, że w tych stadach były przedwcześnie wypindrzone nastoletnie „wampirzyce", one również, często krzykliwe zgadzały się na to, żeby jak stado gęsi wlec się za tymi pozbawionymi jakiejkolwiek kindersztuby młokosami. Skąd się wzięła ta łatwość tak powszechnej akceptacji ignorowania resztek już tylko dobrych manier sprzed lat. I kto? Rodzice, dziadkowie, szkoła, czy może te przeklęte cuda elektroniczne, będące najukochańszym fetyszem młodzieży w każdym wieku, czy to wszystko zawiodło?

W powojennym PRZEKROJU i długie lata później była rubryka „savoir vivre", bo wojna tak pokiereszowała obyczaje, a miało zacząć obowiązywać plebejskie postrzeganie manier ludu pracującego miast i wsi, każdy gest czy słowo, które nie przypominało dziewczyny na traktorze czy Lodzi-milicjantki było burżuazyjne, hrabiowskie, albo najlepiej zgniło zachodnie, prezent od znienawidzonego Wuja Sama.

To, że tamta inwazja manier socjalistycznych i innych równie „wrażych" sił się nie powiodła świadczy moje i młodsze pokolenie. Coś nam zapewne zostało po naszych przedwojennych rodzicach, bo przecież nie wszystkiego mógł nas nauczyć przekrojowy savoir-vivre, ale był wielce potrzebny, bo był dowcipny, lekki, już samo czytanie wtedy prawdziwie krakowskiego PRZEKROJU uczyło nas dobrych manier i dawało poczucie, że obracamy się w świecie lekkiego jak piórko intelektu.

Co zatem stało się, że pokolenie trzydziestolatków i dwudziestolatków tak łatwo, bez wyraźnej przyczyny, ale i bez wyraźnej potrzeby posiadania jakiejkolwiek wiedzy, pozwoliło na to aby cała ta sfera manier i obyczajów opuściła ich jak ubogich krewnych wychodząc „po angielsku"...

Zacząłem felieton patetycznie, od GOY'i, bo jest przecież tylu młodych, średnich i średnio starszych, stojących kilometrami, bo się otwiera NOC MUZEÓW, bo festiwale, bo CHOPIN I JEGO EUROPA, bo chce się żyć.

Wiemy doskonale, że przez tę „wirującą zarazę" wszystko skarlało, ale problem o którym piszę wcale nie ma ochoty się mini-malizować, jego bohaterowie czują się dobrze, a dobrze niestety nie jest, szkoda bo zawsze słynęliśmy z tego, że jesteśmy niesłychanie szar-manccy. Czy uda się cyborgów zamienić w miłe przyjazne istoty czas pokaże, chociaż jak zawsze złowieszczy sierpień niewiele obiecuje...

Elegancko się Państwu kłania Jerzy Antkowiak

P.S.

FRANCISCO JOSE DE GOYA, był malarzem niezwykłym, wybitnym kolorystą, ale i zawadiaką, uwodzicielem. Właśnie znowu po latach czytam biografię, a w zasadzie powieść GOYA Liona Feuchtwangera. Grafiki i ryciny pełne tragedii i dramatów zostawiamy na lepsze czasy, a dzisiaj cieszmy oko reprodukcjami malarstwa wielkiego hiszpańskiego malarza.

Za zgodą „Głosu Pruszkowa"

fot. B. Kucharek

Adam Komorowski

Podziały

Teza, o ostrych i pogłębiających się podziałach w społeczeństwie polskim, jest powszechnie i bezkrytycznie akceptowana. W odróżnieniu od szybko w Polsce zarzuconej (w 1956 roku) stalinowskiej tezy o „zaostrzaniu się walki klasowej w warunkach budowy socjalizmu", którą zastąpiła gierkowska teza o „moralno-politycznej jedności narodu", przeświadczenie o podziale ma się dobrze. Ględzą o nim rządzący i opozycja, ci którzy podziały chcą zasypywać i ci, którzy chcą je pogłębiać. Ma to niejaki związek z teatralizacją sceny politycznej i zamianą ludu (*demos*) w publiczność, kibiców. Ponieważ kibolizacja polityki zdaje się mieć wymiar globalny popadamy w pesymizm. Łatwo zapomnieć o miejscach w których domniemana powszechność i nieuchronność podziałów ulega zawieszeniu. Jednym z takich miejsc jest Zwis.

Oczywiście bywalcy Zwisu czują się blisko związani z różnymi, często sprzecznymi opcjami politycznymi. Nie przeszkadza im to we wspólnym biesiadowaniu. Przyjemność przebywania razem pozostaje niezmącona. Źródłowym fundamentem pewnych osobistych niechęci czy idiosynkrazji nie są kwestie polityczne ale psychologiczne. „Nieprzysiadalność" (by posłużyć się terminem Marcina Świetlickiego) nie jest motywowana politycznie. To jest „kwestia smaku", a niekiedy demonstracja prawa do chimerycznego nastroju.

Przygodność i nieistotność tego, co polityczne dla zwisowej wspólnoty ma najprawdopodobniej źródło w pokoleniowym doświadczeniu podziałów, które w porównaniu do dzisiejszych były bezwzględnie stygmatyzujące ponieważ pozostawały związane z terytorialną afiliacją podmiotu. Wzrastaliśmy w czasach kiedy zamieszkiwanie na Grzegórzkach, Krowodrzy, Podgórza, Kazimierzu czy Zwierzyńcu wymuszało określoną lojalność, groziło pobiciem w przypadku znalezienia się w innej niż zamieszkiwana dzielnicy.

Odprowadzanie dziewczyny mieszkającej na Grzegórzkach przez absztyfikanta z Podgórza było związane z ryzykiem o wiele większym aniżeli uczestnictwo w jakiejkolwiek dzisiejszej demonstracji politycznej i wymagało większej odwagi.

Opinia

Julian Rachwał do Andrzeja Głuca:

Andrzeju, dzięki - jak zawsze - za gazetkę! Gdy sobie przypomnę jej pierwsze numery, to dopiero zestawienie ze współczesnością wskazuje na imponujące poszerzenie i treści i formy! Przekaż serdeczne pozdrowienia wszystkim autorom, z których większość to moi znajomi i koledzy! Julek Rachwał

Poza ZVIS'em:

Władysław Szyszko - „Gallina i...po-śladki" - wystawa malarstwa - Galeria Floriańska 22

Bogusław Maria Boba - Colin retrospektywna wystawa „Tyle piękna ile tęsknoty duszy" - Krakowskie Forum Kultury, ul. Mikołajska 2

Bogusław Maria Boba /Colin
ur. 1947 w Krakowie
Artysta Plastyk, nauczyciel plastyki
Członek ZPAP okręg Bielsko-Biała.
Uprawia malarstwo sztalugowe, grafikę, plakat, scenografię, polichromię wielkoformatową, instalacje/rzeźby scenograficzne.
Pisze teksty literackie, wiersze i scenariusze.
"Permanentnie walczy o suwerenność ducha, godność człowieka i piękno formy".

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Ewa Demarczyk nie wygrała w 1962 roku Festiwalu Piosenki Studenckiej. Wtedy był to Ogólnopolski Studencki Konkurs Piosenkarzy. Wygrali go ex aequo:
Edward Lubaszenko i Marian Kawski.
Ewa Demarczyk była druga.
Dziękujemy Panu Januszowi Cichalewskiemu za czujność.

Festiwal Teatrów Ulicznych odbył się oczywiście we wrześniu, a nie jak mylnie podaliśmy w lipcu. Przepraszamy! Ale z tęsknoty przyspieszyliśmy to wydarzenie.

Oświadczam, że znanej krakowskiej artystce I. S-F absolutnie nie przeszkadza we śnie krakowski hejnał. Podejrzewamy, że plotkę rozpowszechnia konkurencja. Jest wprost przeciwnie, specjalnie wychodzi na spacer z psem „Picasso" w porach grania hejnału, by zapoznał się z tą krakowską tradycją. Może kiedyś zawyje hejnał?

Po dość długim okresie oczekiwania redakcja „VaV" zapoznała się z dokumentacją (karta pływacka, jakieś tam uprawnienia specjalne) przedstawioną przez znanego krakowskiego instruktora ratownictwa wodnego i potwierdza, że może On wchodzić do wszystkich akwenów wodnych (nawet morza) w celu wyciągania z wody topielców i ratowania im życia przez zabieg „usta,usta". Przyszłych klientów Pana Jurka ostrzegamy jednak, że chłop się nie rozdwoi i nie zawsze będzie akurat w miejscu wybranym przez Was do topienia!

Dwuosobowa ekipa bywalców naszej kawiarenki uczestniczyła w I Zvisowym Grzybobraniu „Mstyczów 2020" - bez efektów o ile nie liczyć znalezienia starego telewizora marki Neptun.

Andrzejowi Z. (Generałowiczowi) życzymy szybkiego powrotu do zdrowia.

Z radością odnotowujemy pojawienie się w Rynku znanego skrzypka Zbigniewa P. Podobno zatęsknił za swoim rowerem.

Bracia Andrzej i Jacek Zielińscy , popularni „Skaldowie"– bywalcy Zvisu obchodzą obecnie 55 lecie twórczości artystycznej. A może uda nam się zorganizować w Zvisie z tej okazji jakiś mini koncercik?

Bywalcom redakcja „VaV" przypomina, że większość z nich, jest w tzw. „Grupie Podwyższonego Ryzyka" (GPR). Zvisowe „szczepionki" nie uzyskały akceptacji Ministerstwa Zdrowia i nadają się jedynie do „odkażania" gardła.

Fundusz gazetkowy wsparli: Pan R. - 20, J.T (S) - 50, A.J.Z - 100, J.M. - 100. Dziękujemy

Bogusław Maria Boba - Colin

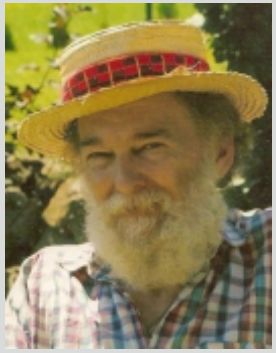

fot. J. Mazurkiewicz

„Podnoszę oczy”

Oddycham Boskim
powietrzem
tlen sączę
jak wino
zasobne w aromat
podnoszę oczy
wpatrzone w symbole
jedności, harmonii
trzy i cztery
cyfry w dodaniu
bezpieczne!
Oddycham Boskim
powietrzem
gdzie światło
się sączy
i już oddaję
niedzielę
czas moich
zawiłych zmagań
nieopatrznych wielce
gdy posiew i żeńce!
Oddycham Boskim
powietrzem
i sączę
tę Miłość
bezwiednie,
czy pozostawiam
dla Niej cokolwiek
co mogłoby
być natchnieniem
z życia dla życia
kropelkę!
Oddycham Boskim
powietrzem…

Jerzy Jakub Wieczorek

* * *

chyba jednak wrócę do pisania
muszę sobie pomóc sam skoro
nikt chętny się nie znajduje

świat kołuje w głowie kręci
się równowaga prawo ciążenia
działa ze zdwojoną siłą

myśli krążą między niebem
a piekłem i nie mogą się
zdecydować gdzie wylądować

nagle nie tylko w samo
południe dopada mnie senność
a pożną nocą strach ma

naprawdę wielkie oczy
wracają dawne i świeże wspomnienia
bym nie mógł zasnąć

no to piszę kolejne nieskładne
od rzeczy tercyny wysyłam je
w świat a nuż ktoś coś

fot: B. Zimowski

Aleksander Rozenfeld

Ślady dawnych rozmów, echa starych modlitw
Zawsze starałem się aby być w przyzwoitym towarzystwie
Nawet jeżeli to z rzadka była porażka nie lałem łez
Tyle światów jednoczesnych
Szpital, kościół, synagoga,
Nakładają się na siebie nie będąc w stanie
Przeniknąć jedno w drugie, żyją równolegle w jednym świecie
Są jedną rzeczywistością – osobno, choć razem
Mam dla ciebie dobrą nowinę – ON jest, istnieje, z każdej szpary
Wygląda na nas Jego uśmiechnięta gęba
Rafał Wojaczek – poeta do dzisiaj czterdzieści ileś lat
Po śmierci zmusza do zadawania pytań – pierwsze
Czy świat zasłużył sobie na to by tak dowolnie
Mógł obcować z JEGO poezją?

Potaniało nasze życie
A my? Wciąż w zachwycie,
3 lipiec 2018
przeciwko temu się buntujemy
że dwa razy dwa równa się cztery
porcja rozpaczy nas obciąża
że ćwiartki do tego nie można dodać
nie mówiąc już o pół litrze
pełen jestem Ciebie o Panie
ale wciąż głodny i bez nadziei
że się Tobą kiedykolwiek
nasycę
musi być taki wiersz
przez nikogo nie napisany
musi być taka pieśń nie wyśpiewana
musi być taki sen nie wyśniony
i to jest ON jeszcze nie narodzony
dlaczego nigdy nie umiałeś przyznać
że napotkałeś coś, czego nie pojmujesz?
To mógł być wiersz, sytuacja, człowiek,
Coś, co przerasta Twoją wysokość,
Wielkość nie kwestionowaną, lęk przed tym,
Czego nigdy nie zrozumiesz.

fot: B. Zimowski

c. d. n.

Lesław Pizło

Biurko mojego Dziadka - 2

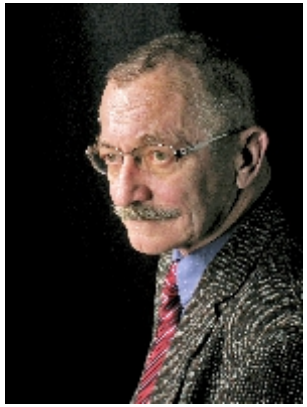

fot: B. Kańska - Bielak

Jak wszystko na tym świecie ma swój początek i koniec, tak i żywot mojego Dziadziusia też dobiegł kresu, w kwiecie wieku (95 lat). W ramach porządków większość „niepotrzebnych papierzysków" z jego biurka wylądowała w kotłowni jako podpałka. W czasie żmudnego i czasami dosyć długiego rozpalania pod kotłem, dla zabicia czasu, przeglądałem je, tak lekkomyślnie wcześniej skazane na niebyt. Myślę że do wszystkiego trzeba dojrzeć. Otóż jednym z takich cymeliów była teczka z wycinkami prasowymi. Oprócz różnych artykułów o moim szanownym protoplaście natrafiłem na notatkę opisującą tyle niesamowite co zagadkowe zdarzenie dotyczące C i K Twierdzy Kraków i o ile wiem do dziś niewyjaśnione. Historia świetnie nadawała by się na sezon ogórkowy, ale wtedy mogło by to pachnieć fantazjami zmyślonymi dla ubarwienia wakacyjnej nudy, a ta, którą przytoczę jest najprawdziwsza. Oto ta tajemnicza historia:

Miejsce akcji: Fort pancerny nr. 38 „Śmierdząca Skała". Dziś znany wielu krakowianom z podmiejskich spacerów po Lesie Wolskim jako „Skała" i mieszczącym Obserwatorium Astronomiczne U.J.

Czas akcji: Rok 1912.

Dla klarowności całej opowieści muszę przytoczyć kilka szczegółów tyczących samego obiektu. Wzniesiony ok. roku 1875, pomimo niewielkich rozmiarów, był najpoważniejszą zachodnią pozycją obronną Twierdzy Kraków. Dzieło typu górskiego wyposażone w najnowsze zdobycze techniki wojskowej. Dwie haubice kal. 120 mm. ukryte pod potężnym pancerzem w obrotowej wieży typu Grussona umożliwiały skuteczny ostrzał przedpola na wiele kilometrów. Ponadto fortyfikacja przypominała nieco dawniejsze dzieła obronne. Wał, głęboka, kuta w skale fosa a nad nią most zwodzony prowadzący do pancernej podwójnej bramy. Załoga zmieniała się raz na dobę, a służba w forcie przebiegała wg. ściśle określonego regulaminem porządku. Każda czynność była odnotowana w prowadzonym na bieżąco dzienniku służby. Otóż pewnego letniego dnia roku 1912 kompania, która przybyła objąć służbę, nadaremno czeka przed bramą na odzew załogi. Martwa cisza ! Po jakimś czasie orientują się, że brama nie jest zamknięta. Wchodzą i okazuje się że w środku nie ma żywego ducha. Wszystko jest w idealnym porządku. Nie ma śladów żadnej walki. Pomieszczenia zaplombowane, na stole dyżurnego oficera stoi kubek ciepłej jeszcze kawy, dymiąca fajka musiała być niedawno w użyciu. Pełen regulaminowy ład. Tylko załogi nie ma. Trzeba wiedzieć, że w tym czasie wzgórze na którym wznosił się fort, było odsłonięte, nie zarośnięte drzewami i doskonale widoczne z trzech okolicznych wsi: Bielan, Chełma i Kryspinowa. Błąkający się pies nie uchodził uwagi okolicznych mieszkańców, a co dopiero oddział żołnierzy. C i K wywiad wojskowy i cywilny nie ustawał w wysiłkach nad rozwikłaniem tej niesłychanej zagadki. Obserwowano rodziny zaginionych żołnierzy, kręgi znajomych i ich rodzin. Gdy sprawa zaczęła wygasać wybuchła afera płk. Redla, która wstrząsnęła fundamentami C.K. Monarchii.

Zainteresowanych odsyłam do głośnego, aczkolwiek nieco zapomnianego filmu opowiadającego o tych wydarzeniach. Próbowano, bez skutku, powiązać szpiegowską działalność pułkownika z zagadkowym zdarzeniem na bielańskim wzgórzu. Ale potem wybuchła wojna światowa i sprawa poszła w zapomnienie. Nie tak ostatecznie. Obiekt ciągle był we władaniu władz wojskowych, zatem był chroniony tajemnicą wojskową niezależnie od panującego ustroju. Aż z początkiem lat 60-tych miłościwie nam wówczas panujący Władysław Gomułka, postanowił ufundować na jubileusz 600-lecia UJ, obserwatorium astronomiczne. Na początek olbrzymim wysiłkiem zniszczono, wspomnianą wcześniej, kopułę artyleryjską Grussona i całe towarzyszące wyposażenie. Tu spieszę dodać, że był to jeden z dwóch istniejących na świecie egzemplarzy. Mamy w tym względzie niesłychany talent. W tym samym czasie „pozbyliśmy" się unikalnego na skalę światową fortu na Krzemionkach typu wieża maksymiliańska. Dzieła bliźniaczego do szczęśliwe zachowanego fortu Benedykt. Wróćmy na Skałę. Przy pracach adaptacyjnych uwagę zwróciły liczne, kute w skale, korytarze przeciwminowe i podsłuchowe. Przeznaczenie ich było jasne i znane, ale rozbudziły wyobraźnię i przywołały tajemnicze wydarzenia sprzed lat. Pojawiło się szereg artykułów bardziej lub mniej sensownych i nic nowego nie wnoszących. Ale uwielbiamy tajemnice i każda jest dla nas atrakcją. Budzi to w nas chłopca marzącego o piratach i wyspie skarbów, o klimatach rodem z powieści R.L.Stevensona.

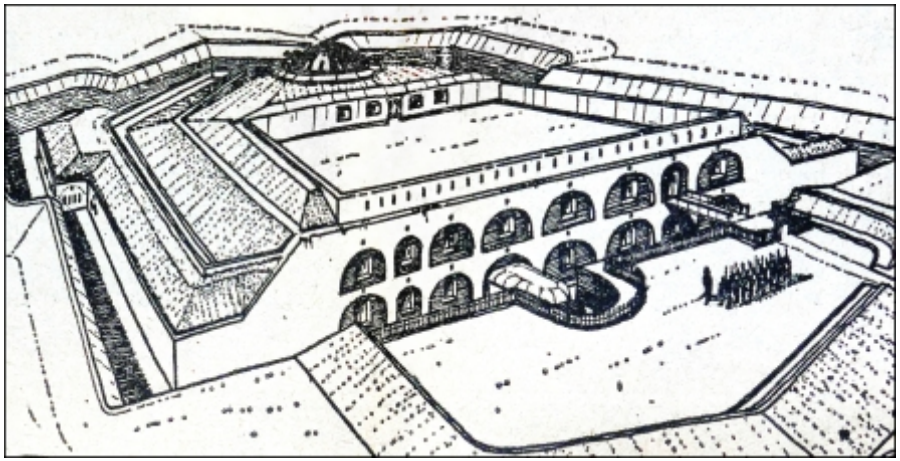

Fort pancerny nr. 38 „Śmierdząca Skała", rys. wg J. Bogdanowskiego

Zdziwicie się może, ale lubię jesień. Czas wyciszenia, nostalgii, poetycki czas. Niech wszystkim się udziela, oddala od nas od zmartwień i kłopotów. Niech przegna od nas wirusa, który zasiedział się w naszych głowach. Nabierzmy dystansu, jesień przynosi nadzieję… na przyszłą wiosnę. AD

fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Tesla - geniusz nie do końca uszanowany

Zdarzyło mi się jakiś czas temu jechać z pewnym majętnym znajomym. Podróż odbywaliśmy jego samochodem Tesla S, elektrycznym, jak najbardziej. Znajomy ów, o wykształceniu wyższym technicznym, niewiele wiedział o patronie swojej maszyny. Przypomniałem sobie o tej przejażdżce, bowiem we wrześniu tego roku minęło 5 lat od pojawienia się pierwszego bardzo udanego Modelu X Tesli, stworzonego przez firmę z Palo Alto w Kaliforni.

Zajmując się historią masowego komunikowania, na Nicola Teslę natknąłem się dość dawno. Ten wybitny wynalazca, Serb urodzony w Chorwacji, ale większość życia spędził w USA, porównywany był z tak wybitnymi ludźmi, jak Leonardo da Vinci czy Albert Einstein. Miał pecha do ludzi, z którymi pracował, do konkurentów. Dzisiaj – na pytanie, kto wynalazł radio, znający choć trochę ten temat odpowiedzą: oczywiście Marconi, dostał przecież za osiągnięcia w dziedzinie radiołączności nagrodę Nobla. A o tym, że Marconi wykorzystał pomysły Tesli i o kilka dni wcześniej zgłosił wynalazek do urzędu patentowego, niewielu tylko wie. Przez lata toczył się proces o to kto był pierwszy, Tesla czy Marconi. Sąd Najwyższy USA uznał, że Tesla, ale wygrany już od dwóch lat nie żył.

W pierwszych latach pobytu w USA trafił Tesla do laboratorium Edisona. Ten wynalazca (żarówki m.in.) wysysał pomysły swoich współpracowników, kradł ich niektóre pomysły. Chciał aby „obowiązującym" prądem był w amerykańskich domach prąd stały, Tesla – przeciwnie – stawiał na prąd zmienny. Racja była po stronie Tesli, on też zbudował pierwszą elektrownię wodną na rzece Niagara i opracował system przesyłania energii elektrycznej. Miał podobno ponad 300 patentów, wiele honorowych doktoratów różnych uczelni, mówił w siedmiu językach nowożytnych, znał łacinę. Nie miał natomiast głowy do interesów i zmarł jako dość niezamożny człowiek.

Kiedy znalazłem się na skwerku nieopodal wodospadu Niagara (po stronie amerykańskiej) musiałem zrobić sobie zdjęcie przed jego pomnikiem. Mój – wówczas dwuletni – wnuk, towarzyszył mi w tej sesji. Obecnie, już dziesięcioletniemu chłopcu, dziadek opowiedział, kim był ten pan i co wymyślił. A wymyślił m.in. silnik elektryczny, prądnicę (prądu przemiennego), dynamo (rowerowe), wspomniane radio, baterię słoneczną, transformator i wspomnianą wcześniej elektrownię wodną. Pamiętajmy o Tesli. Z jego wynalazków korzystamy codziennie.

fot. Autora

Poza ZVIS'em:

33 ULICA

33. ULICA Festiwal Teatrów Ulicznych już za nami!
W czasach dystansowania społecznego pandemiczny niepokój przeradza się w lęk.
Zmienia się sposób postrzegania „kultury wolnego czasu".
33. ULICA uprzytomniła raz jeszcze oczywistą prawdę – nic nie zastąpi żywego kontaktu aktora z widzem, człowieka z drugim człowiekiem.
Zarażajmy więc Teatrem!
Dziękujemy!
Zespół Teatru KTO
W ramach 33. ULICY wystąpili: Angie Hiesl + Roland Kaiser | Niemcy, Compagnie l'Excuse | Francja, Galmae | Francja/ Korea Pd, Mimo Huenchulaf | Chile Miquel Barcelona Palau | Hiszpania, Pjoter | Polska, Roland Zee Company | Francja, Teatr Akt | Polska, Teatr Biuro Podróży | Polska, Teatr KTO | Polska, Teatr Migro | Polska, Teatr Mumerus | Polska, Teatr Pinezka | Polska, Teatr Snów | Polska

Informację zredagowała i przesłała, Monika Kozłowska

fot: K. Kościelniak

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 71

fot: N. Pazdej

Odchodzą, odchodzą...i z nimi również odchodzi kawałek z nas. Niedawno zmarł *Pavol Branko (99 lat)*, najstarszy krytyk filmowy, nie wiem czy nie w Europie, publicysta, tłumacz, przyjaciel Polski i polskich filmowców, z których już nikt chyba nie jest między nami, znawca polskiej szkoły dokumentu. Publikował do ostatnich chwil. Zawsze uśmiechnięty, skromny, w rozmowach i artykułach, które pisał, inspirujący. „Był jak Shakespeare, poszukiwał ukrytą prawdę“ – napisał o *Jiři Menzelu (82*) znanym czeskim reżyserze, – jego długoletni współpracownik, Martin Hilský, świetny tłumacz z angielskiego, w tym Shakespeara, którego sztuki reżyserował w Pradze ale również na poważnych scenach Europy. Przede wszystkim był reżyserem i scenarzystą filmowym, ale również wybitnym aktorem.. Nie miał jeszcze 30 lat kiedy w 1967 roku za pierwszy film fabularny *Pociągi pod specjalnym nadzorem* opartym na arcydziele literackim jego ulubionego autora Bohumila Hrabala, zdobył Oscara. Jego twórczość filmowa jest znana i lubiana. „Dotowany przez komunistów krytyk reżimu“ – powiedziała o nim Agnieszka Holland. Był świetnym aktorem również teatralnym. „Menzel był znany ze swojego ironicznego podchodzenia do życia, nieraz satyrycznym spojrzeniem na ludzi, pokazywał w swoich filmach klasyczny czeski charakter.“ – napisał korespodent hollywodskiego pisma *Variety*. Ostatnią rolę zagral w filmie *Tłumacz* (2018) znanego słowackiego reżysera Martina Šulíka. Często bywał na Słowacji, mawiał że słowacki janosikowski temperament uzupełnia ten czeski – szwejkowski. Lubił i podziwiał polską kinematografię i miał w Polsce dużo przyjaciół. Zagrał w niemieckim filmie Krzysztofa Zanussiego *Das lange Gespräch mit dem Vogel* (1992). Zagrał również u francuskiego reżysera Costy-Gavrasa w filmie według T. Konwickiego *Mała apokalipsa (1993).* I tu drobna przygoda, nie wiem czy już o tym nie pisałem, ale przy tej okazji trzeba powtórzyć. Kiedy byłem szefem Czechosłowackiego Ośrodka Kultury w 1992 roku, Jirka zadzwonił do mnie z Paryża, że będzie kręcił film w Warszawie i nie ma dużo informacji o sytuacji u nas (chodziło o podział federacji) i że prosi o prasę z Pragi i Bratysławy i że będzie mieszkał w hotelu Forum. Dostarczyłem i za parę dni Jirka się odezwał, że codzienie „harują“ pod Pałacem Kultury. Po dyplomatycznych konsultacjach z żoną Costa Gavrasa, która była producentem filmu, zorganizowałem w sobotę w Ośrodku pokaz malowniczego filmu J. Menzla *Kapryśne lato* (1968). Na pokazie oprócz Menzla pokazała się plejada francuskich aktorów na czele z

Costa Gavrasem i w Ośrodku był straszny tłok, tak że porządki musiała robić milicja. Jiří Menzel zostawił po sobie dzieło którego wartość będą pamiętać następne generacje. Odszedł również „czarny anioł polskiej piosenki“ *Ewa Demarczyk*. Występowała również w Pradze i w Bratysławie, gdzie zła reklama sprawiła, że na jej występ przyszło mało widzów. Śpiewała tak jak by występowała w Olympii. Po występie siedzieliśmy w hotelu Carlton i obojgu nam było smutno, rozmawialiśmy na różne tematy nie wracając do występu. Hana Hegerová śpiewała jej hit *Karuzela z Madonnami.* Ewa z tego nie była zadowolona chociaż podziwiała Hegerovą. Hana Hegerova opowiadała mi, że kiedy po raz piewszy usłyszała *Madonny* wtedy jeszcze dla niej nie znanej śpiewaczki, wiedziała że musi je zaśpiewać. Miałem to szczęście, że znałem osobiście wszystkich tych artystów. Każdy innego temperamentu, lecz każdy z nich wierzył w swoje przesłanie i nie uznawał kompromisów.

Poza ZVIS’em:

Koncert dla Piotra S.

Dnia 12 września 2020 w Operze Krakowskiej, tradycyjnie jak co roku, odbył się „Koncert dla Piotra S.” W tym roku szczególny, bo to 90 rocznica urodzin Piotra Skrzyneckiego. Koncert jak od lat prowadził lirycznie ale i z humorem bard Piwnicy Leszek Wójtowicz, a wystąpili artyści „piwniczni” wspomagani przez Studio Teatru, Muzyki i Tańca Elżbiety Armatys. Była również okazja do wyróżnienia Beaty Czerneckiej i Adriana Konarskiego medalami Honoris Gratia, a Annie Wilkoszewskiej z Warszawy przyznania tytułu Honorowej Piwniczanki! Część oficjalną prowadził z wdziękiem dyrektor Bogdan Micek przy współudziale pani prezes Krystyny Styrny-Bartkowicz.

fot. M. Leżańska

„Dla świata Mrożek, dla mnie Hipek. Człowiek, który kochał. Trwałą, stateczną, dziką i namiętną miłością. Siebie samego”

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 15

fot. archiwum

Albowiem po sali, spokojnie spacerowały… szczury. Widocznie o tej porze, normalnie należała do nich i nie rozumiały tej inwazji obcych.

Po kilku dniach stałem się świadkiem dialogu dwóch milicjantów. – Byłeś na „Hamlet”? – pyta pierwszy, - E, francowate! – odpowiada drugi. Ku mojemu zaskoczeniu moją opowieść o tym, Hipek przyjął z aprobatą. Wiadomo było nam wszystkim, że opowieści o zabawnych zdarzeniach i dowcipy w jego obecności, ma prawo wygłaszać tylko on. Kiedy w towarzystwie, komuś innemu udało się rozśmieszył obecnych, Hipek obrażał się (znajdował jakiś pretekst) i wychodził. To było wszelako lepsze, bo Polański w takiej okoliczności dawał po mordzie narratorowi.

Majewski obronił projekt dyplomowy: wytwórnia filmowa i wcielił zamiar w czyn, został studentem Szkoły Filmowej (nie: Filmówki, na Boga!) w Łodzi. Wkrótce zjechał do Krakowa z ekipą filmu „Kalosze szczęścia” swojego profesora Antoniego Bohdziewicza i wszystkich nas zatrudnił przy realizacji. Paczower, wraz z Majesiem robili scenografię, Hipek napisał dialogi, a ja zagrałem malarza, postać wzorowaną na Jerzym Skarżyńskim. Ta robota, wszystkim nam bardzo przypadła do gustu.

W rok później i ja i Paczowski broniliśmy prac dyplomowych. On… najzdolniejszy na roku, nie obronił! Wizjonerski projekt muzeum sztuki nowoczesnej, u szalonego profesora Gruszczyńskiego tak przeraził pragmatycznych dydaktyków, że go oblali (zrobił dyplom za rok). Ja obroniłem. To był projekt teatru. W tym, dokładnie miejscu na Krzemionkach, gdzie w kilka lat później realizowałem spektakle teatru telewizji, jako… reżyser. Droga jaką do tego doszedłem, przez pewien czas była wspólna z Hipkiem. W roku 1958. Janusz Majewski realizował film absolutoryjny „Rondo”.

Do ról w nim - głównych, innych nie było, zaprosił Hipka i mnie. Chytrze kombinował biorąc Hipka, bo ten był już celebrytą; a mnie, bo Hipek cieszył się opinią dziwaka i mógłby nie tolerować obok, kogoś, kogo nie zna. Miał Majesio rację, dziś Hipka widzi w tym filmie każdy, mnie nikt. O tyle się tylko Janusz przeliczył, że wszyscy uznali Hipka za autora scenariusza, a to nieprawda. Zdjęcia trwały jakieś trzy tygodnie. Mieszkaliśmy w łódzkim Grand Hotelu; plan zdjęciowy, głównie w restauracji na miejscu, autorem zdjęć był Witold Leszczyński, jego operatorem Mieczysław Małysz. Ta czwórka, w komplecie zapragnęła też, jak Majewski zostać reżyserami. Ale ja tylko deklarowałem to głośno, bo wcześniej musiałem zdać egzamin do Szkoły Filmowej. Hipek wygłosił ognistą filipikę o zbędnej przydatności studiów przy realizacji filmów, rozszerzył potem ten pogląd na wszelką twórczość. Miał, widać potrzebę wewnętrzną rozliczenia się ze swoich życiowych, antystudenckich wyborów, musiał ukonstytuować je w filozofię. Ale to on, rzeczywiście wyreżyserował dwa, lub trzy filmy fabularne, kinowe, tylko… kto je widział? Leszczyński stał się, wybitnym nawet reżyserem, a Miecio Małysz też został nim w łódzkiej telewizji. Posiew Majewskiego obrodził.

Wszystko, co powyżej jest uwerturą do tego, co chcę opowiedzieć. W „Rondzie” jest scena, gdy konsument (on), nie mogący dowołać się kelnera (mnie), porywa go do tanga. Żeby je zatańczyć, musieliśmy się tego nauczyć. Tak się złożyło, że jednym z uczniów naszej licealnej klasy, był Artur, syn słynnego (dzięki Gałczyńskiemu głównie) nauczyciela tańca, profesora Wieczystego. Stary, chętnie udzielił nam lekcji, co nie załatwiło całej sprawy. Hipek, jak się rzekło nie był sprawny ruchowo, ja musiałem nauczyć się tańczyć jako kobieta, rytm tanga argentyńskiego jest inny, niż tańczy się na naszych parkietach (tango bywa tańczone krokami slow-foxa). Miałem w domu magnetofon, jeden z pierwszych w Krakowie, NRD-owski „Smaragd”, wagi ponad 20 kg. Hipek przychodził do mnie i całymi godzinami, przez 2 tygodnie, trenowaliśmy nieszczęsną choreografię. W zaciętym milczeniu z jego strony (przypomniał mi się jego ping-pong). Musieliśmy przytulać się do siebie, być twarzą w twarz (pamiętam tę jego z wąskimi, zaciśniętymi wargami), dłonie trzymane w uścisku pociły się, więc robiliśmy to przez chusteczkę, a że obydwaj nie mieliśmy żadnych skłonności inwersyjnych, stało się to dla nas obsesyjną udręką. Która później przepoczwarzyła się w jego głowie w wiadomy tekst dramatyczny i odrodziła w niezliczonych inscenizacjach.

Film Majewskiego odniósł najpierw szkolny, później pozaszkolny sukces. Profesor Bohdziewicz opiekun wyższego od mojego roku reżyserii, nakazał studentom realizację etiud według opowiadań Hipka. Zapanowała moda na mnie, jako aktora, zagrałem we wszystkich etiudach, pierwsza zaangażowała mnie Agnieszka Osiecka (zdjęcia: Zofia Nasierowska) do filmu „Słoń”, byłem dyrektorem fabryki wyrobów gumowych. Żaden z tych filmików nie dorównał filmowi Majewskiego, „Rondo” stało się wzorcowym opusem, tyle że w poetyce Hipka. Kiedy w rok później sam zwróciłem się do niego, by dał zgodę na inscenizację takiego opowiadania o zapaśnikach - miałem na to pomysł - ku mojemu zaskoczeniu, oschle odmówił. Myślę, że to był rewanż (czytaj: zemsta) za to kolokwium z geometrii wykreślnej… To była jeszcze jego końcówka bycia w Krakowie, z Herdegenem rozstali się na amen, teraz kompanem do kielicha został Bruno Miecugow, satyryk, ojciec Grzegorza – gwiazdora TVN. Ta „przyjaźń” utrzymała się do pierwszej emigracji Hipka - do Warszawy. Odwiedziłem go w mieszkaniu na Starym Mieście. Palił fajkę, a palić zaczął w wieku trzydzieści kilka lat, po co? Odpowiadał niejasno, my wiedzieliśmy… dla fasonu. Ezoteryczny myśliciel w kłębach dymu… zawsze kształtowal swój wizerunek, obserwował siebie - stojąc, zafascynowany obok. Czy miał przyjaciół? Niewątpliwie tak; ale czy przyjaciele mieli jego? Tomasz Mann napisał w swoim, epokowym „Józefie i jego braciach”, że Józef (ten od Putyfary) żył w przekonaniu, iż wszyscy kochają go odrobinę bardziej, niż siebie samych…

W następnych latach nasza gromadka uległa rozproszeniu, ja w Łodzi, Hipek w Warszawie, Majewski też, Paczowscy we Włoszech, najpierw znalazł się u nich Kasprzysiak, potem Hipek, Rybka jedyny został w Krakowie. Janek Güntner, też w krakowie został dyrektorem teatru, na inaugurację sezonu chciał wystawić spektakl wg scenariusza filmowego „Wyspa Róż” Hipka, chciał mi powierzyć reżyserię, autor kategorycznie odmówił. Żałuję, bo poglądy „różokrzyżowców”wydają mi się nader ponętne. Stało się, że to już tylko my wiemy, kto to jest Hipek. Dla świata, ten artysta ma swoje, inne i głośne nazwisko.

c. d. n.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 34

fot. B. Kucharek

Droga do raju .....
po drugiej nad ranem

Sobota – trzeci dzień wspaniałego festiwalu jazzowego w Sacramento w Kalifornii.
Dla Jazz Band Ball Orchestra mocne wyzwanie. Organizatorzy postanowili nas „dobić”.
Cztery koncerty – każdy trwał dwie jednostki lekcyjne. Plus przemieszczanie na różne sceny w rozległym mieście. Aby to przetrwać założenie było proste – zero alkoholu.
Daliśmy radę. Ustaliliśmy, że napijemy się po ostatnim koncercie. Wybiła druga w nocy. Spakowaliśmy instrumenty, ja szybko udaję się do baru a tam słyszę, że bar ma zezwolenie do drugiej. Próbuję tłumaczyć barmanowi, żeby zrobił wyjątek bo to i tamto. Barman niewzruszony. Nagle czuję, ktoś klepie mnie po ramieniu. Odwracam się i widzę sympatyczną twarz młodej kobiety. Pyta w czym problem. Wyjaśniam jaką mieliśmy sytuację, że jest nam przykro, bo nie zwilżymy ust przed snem czymś konkretnym.
Czym chcemy zwilżyć? Chętnie whisky. Nachyla się w stronę barmana, pokazuje coś przy pasku spodni. Chwila i w moich rękach ląduje prawie litrowa butelka. Podziękowałem bardzo ale nie mogłem się powstrzymać przed zadaniem pytania, dlaczego to zrobiła.
Dygnąwszy lekko przedstawiła się. Fanka jazzu, sama gra na mandolinie w zespole folkowym irlandzką muzykę. Na festiwal oddelegowano ją jako wolontariuszkę z FBI. Była już na naszych innych koncertach festiwalowych. Trafił się jej służbowo akurat ten nasz ostatni koncert i widząc mnie przy barze wyczuła, że musi mi jakoś pomóc. Miała rację. Jej szósty zmysł zdecydowanie pomógł skierować moje kroki na drogę do raju....

P.S. Zaprosiła mnie na koncert jej zespołu. Podała hasło i adres klubu irlandzkiego. Myślę, że tam też grała podwójną rolę.

Założyciel „Sacramento Dixi Festival” - Shakey Johnson, w towarzystwie autora

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Maiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka, Andrzej Czapliński.

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
vis a vis